

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŻNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 5-go kwietnia 1941r.

Rok III. Nr. 14

TRZECI STYL WOJNY

Po doświadczeniach lat 1914-18 mogło się wydawać, że wojna straciła niemal wszelki romantyzm i wielkość, że przekreśliła w dużej mierze osobowość człowieka i że tracąc ostatnie cechy rycerskiego turnieju, zamieniła się w masową rzeź.

Niewątpliwie, walory osobiste żołnierza nadal były rzeczą ogromnej wagi, nie mniej jednak bardzo często brak było sposobności do ich zademonstrowania. Jednostka znaczyła tak niewiele! Pole dla osobistej inicjatywy nie tylko szeregowców, ale także oficerów za wyjątkiem najwyższych stopni, było tak małe! Już nie jednostki, nawet nie bataliony lub pułki, lecz dywizje były zredukowane do roli pionków posuwanych na wojennej szachownicy przez sztaby generalne. W wielkich ofensywach na froncie zachodnim brało udział 60 czy 70 dywizyj. Setki tysięcy, ba, miliony ludzi ruszały do boju, aby po wielu dniach krwawych walk zdobyć kilka kilometrów kwadratowych, za cenę niezliczonych tysięcy ofiar. Niższy dowódca nie miał nic innego do zrobienia, jak wydać najprostszą komendę, dać przykład swym ludziom, i zginąć na czele swego oddziału. Żołnierz zredukowany był do tragicznej roli mięsa armatniego.

Symbolem tej wojny był Żołnierz Nieznany. On był bowiem jej największym, choć tragicznym bohaterem. On, jeden z milionów, gnął miesiącami w ponurych grzęzawiskach Flandrii, by wreszcie w którejs z wielkich, a daremnych ofensyw zginąć niemal bezimiennie wraz z dziesiątkami tysięcy swych towarzyszy.

To była cena, jaką ludzkość płaciła za "postęp." Zdawało się, że już nic gorszego wymyślić się nie da. Wojna—zdawało się—pokazała światu swe najbardziej odpychające oblicze.

Aż przyszła nowa wojna, światowa wojna nr. 2. W pierwszym swym okresie od inwazji Polski aż do upadku Francji, była to wojna, której oblicze kształtowali Niemcy. Oni mieli inicjatywę w swych rękach i oni dyktowali styl wojny.

I okazało się, że oblicze wojny poprzedniej w porównaniu z tym nowym stylem wojny, było niemal dostojne. Jeśli, przed wojną, Niemcy hitlerowskie cofnęły się do poziomu najciemniejszego średniowiecza, to teraz można ich było porównać już tylko do Hunnów czy wojowników epoki kamiennej. Żołnierz niemiecki przestał być tym mięsem armatnim, jakim był na równi ze swym przeciwnikiem w latach 1914-1918, to prawda. Ale przestał nim być tylko po to, aby stać się pospolitym mordercą. Tamten był żołnierzem tragicznym, ale żołnierzem. Ten żołnierzem nie jest.

Bo czy można nazwać żołnierzem lotnika niemieckiego, który z rozmysłu morduje kobiety i dzieci? Lub marynarza niemieckiego, który pozostawia setki dzieci w łodzi pośrodku rozszalałego oceanu? Lub piechotę czy czołgi chroniące się za puklerzem uchodźców, gnanych bezlitośnie przed sobą? Lub wreszcie tych z "piątej kolumny" albo przebranych podstępnie za księży, za mniszki, za żołnierzy armii przeciwnej?

Ten niemiecki styl wojny wymaga niewątpliwie tupetu, bezczelności, czasem i odwagi. Bynaj-

mniej jednak nie otwiera pola dla indywidualizmu. Jednostka dalej nie liczy się, znaczenie ma tylko masa. Od jednostki żąda się tylko ślepego posłuszeństwa, i roztopienia się w masie. Niemiecki lotnik, niemiecki spadochroniarz, niemiecki żołnierz z wojsk pancernych w zasadzie nigdy nie walczy samodzielnie. Czuje się on stracony, gdy nie ma przewagi liczbowej i to przytłaczającej. Lotnik polski czy brytyjski atakuje w pojedynkę nawet duże formacje nieprzyjacielskie. Lotnik niemiecki unika równej walki. Uznaje tylko zasadę: dziesięciu na jednego.

Tysiące samolotów, tysiące czołgów, masa bezimienna ukryta za pancernem—oto niemiecki styl wojny. I jeśli symbolem wojny światowej był Żołnierz Nieznany, to symbolem wojny takiej, jak ją pojmują Niemcy, jest Robot, człowiek-automat do zabijania i niszczenia, wyprany z człowieczeństwa, ukryty za swym pancernem.

Ale oto zaczęła się inna faza wojny. Niemcy nie mieli już monopolu inicjatywy. Sprzymierzeni podjęli szereg działań ofensywnych na większą lub mniejszą skalę, i w tych działaniach dojrzał nowy, jakże odmien-

ny od tamtych dwu, jakże wspinały styl wojny.

W tym nowym, trzecim stylu wojny nowoczesnej, znalazły wyraz najistotniejsze walory, zatracone przez kraje totalne, natomiast pielęgnowane przez narody, które bronią wolności i samodzielności jednostki. I tak jak niemiecki styl wojny jest wiernym odbiciem całego niemieckiego światopoglądu, według którego człowiek jest niczym, a wszystkim jest bezduszną, posłuszną wodzowi, i jak on okrutna masa, tak nowy aliancki styl wojny jest przejawem światopoglądu, który

stawia na człowieka i broni go.

Wiele epizodów składa się na ten nowy styl wojny. Choć formy ich są jak najbardziej różne, to jednak wszystkie mają coś wspólnego.

Czy to będzie lotnik brytyjski, polski lub australijski atakujący w pojedynkę wielokroć silniejszego nieprzyjaciela; czy to będzie dowódca słabo uzbrojonego krążownika pomocniczego, nawiązujący walkę z potężnym pancernikiem nieprzyjacielskim dla uratowania strzeżonego przez się konwoju; czy też oficer polski i jego żołnierze tworzący oddział partyzancki w naszych lasach, czy to będzie oddział desantowy, dokonujący śmiałego wypadu na brzeg francuski i przywożący stamtąd jeńców lub inny oddział, który bierze udział wraz z ochotnikami norweskimi we wspaniałej wyprawie na wyspy Lofoten; czy to będą spadochroniarze, lądujący niejako z otwartą przyłbicą, bo we własnych mundurach we Włoszech, bez nadziei, że za kilka godzin zjawią się własne czołgi, które by uwolniły ich z opresji, jak to było z Niemcami w Holandii i we Francji; czy wreszcie będzie to oficer marynarki, a z zawodu makler giełdowy, który na małej łodzi podplynie pod "Richelieu," by rzucić bombę głębinową lub młody antropolog walijski, który uzupełnia swe studia, prowadząc w bój patriotów abisyńskich lub jeszcze farmer australijski, od szeregu miesięcy kierujący powstaniem pośrodku terytorium nieprzyjacielskiego; czy na koniec francuski oficer przebywający na czele swego kolorowego oddziału setki kilometrów pustyni, by znieńcka zaatakować silnie ufortyfikowaną oazę—wszyscy oni reprezentują te same walory: odwagę, ducha inicjatywy, samodzielność, rycerskość, bohaterstwo najprawdziwsze.

Niewątpliwie na niewiele zdążyłyby się te wszystkie walory, gdyby nie było odpowiednich nowoczesnych narzędzi wojny. Cóż zdziała dziś najodważniejszy bez samolotów, czołgów, broni maszynowej? Na cóż zda się największe bohaterstwo?—Odpowiedź dała kampania wrześniowa i wiosna 1940 roku. . . .

Dziś jednak sprzęt aliancki, jakościowo wyższy od niemieckiego, zaczyna dorównywać mu również ilościowo. A jednocześnie inny styl wojny dyktuje inny stosunek do maszyny.

Żołnierz niemiecki, podporządkowany masie ludzi i masie maszyn, jest tej maszyny niewolnikiem. Żołnierz aliancki, indywidualista, jest tej maszyny panem.

I tak maszyna, obok walorów osobistych, staje się źródłem powodzenia tych wspaniałych wypraw powietrznych czy morskich, tych nowoczesnych zajazdów, tej niezwykłej, w przyszłości gigantycznej skale przyjąć mogącej super-guerilli.

W nowoczesnej formie ten nowy styl wojny nawiązuje do tradycji Pana Wołodyjowskiego, Trzech Muszkieterów czy Robina z lasu. Wnosi on do rozprawy orężnej blask romantyzmu, zatracony w wojnie poprzedniej i ponuremu Robotowi niemieckiemu przeciwstawi nowoczesnego rycerza, reprezentującego najwyższe walory człowieczeństwa.



rysował Marian Walentynowicz

Aleksander Boray

